

ZANURZONY W OGNIU

Roberto Allegri

ZANURZONY W OGNIU
Opowieść o stygmatach Ojca Pio

przełożyła
Krystyna Kozak

Tytuł oryginału: *La dolcezza del fuoco. Le stimmate di Padre Pio*

© 2018 ÀNCORA S.r.l.

© Wydawnictwo WAM, 2019

Opieka redakcyjna: Klaudia Bień
Redakcja: Anna Poinc-Chrabąszcz
Korekta: Irena Gubernat
Projekt okładki: Dawid Polkowski
fot. © PAP/EPA
Skład: Anna Krawiec

ISBN 978-83-277-2121-1

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

Druk: OPOLGRAF • Opole

Publikację wydrukowano na papierze Ecco book 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o.o.

*Moim rodzicom.
To oni są ogniem, który ogrzewa,
i delikatnością, która ubogaca*



Sto lat temu, 20 września 1918 roku, bohaterem jednego z najniezwyklejszych przypadków w dziejach świętych stał się młody zakonnik kapucyński z ukrytego pośród skał Gargano klasztoru. Był to ojciec Pio z Pietrelciny.

Owego dnia doświadczył on pewnej wizji, gdy w samotności modlił się przed krucyfiksem na chórze niewielkiego kościółka klasztornego. Otrzymał wówczas stygmaty, znaki męki Chrystusa: na jego dłoniach, stopach i lewym boku pojawiły się otwarte rany. Odtąd krwawiły przez pięćdziesiąt lat, stając się przyczyną podziałów w Kościele i opinii publicznej.

Kończyła się pierwsza wojna światowa i świat zaczynał liczyć ofiary niewyobrażalnej masakry. Pomimo tego okresu dzikiego okrucieństwa, które niejako cofnęło Europę do epoki kamienia, były to jednak

czasy nowożytne, ze swoimi wynalazkami i postępem, fotografią i gazetami, pociągami i wielkimi statkami. Wiadomość o zakonniku, który nosił na swoim ciele rany ukrzyżowania, rozniosła się zatem bardzo szybko. Wielu uznało ją za średniowieczny wymysł i dlatego zwalczało. Kościół, w takich przypadkach niezwykle ostrożny, bardziej zajął się niebezpieczeństwem, jakie dla wiernych mogło nieść tego rodzaju oszustwo, niż badaniem prawdy, mimo że miał do dyspozycji wszystkie potrzebne środki. A dając posłuch fałszywym informacjom i oszczerstwom, wolał przymknąć oczy. Cierpiący zakonnik, który nie chciał niczego poza możliwością spokojnego sprawowania swojej kapłańskiej posługi, stał się obiektem trzech wyroków Świętego Oficjum, czyli najwyższej i najpotężniejszej dykasterii Watykanu, której zadaniem było czuwanie nad obyczajami i wiarą katolików. W tamtym czasie ojciec Pio wyobrażał Dobro, które zstąpiło na ziemię: dlatego wokół niego rozpełtały się moce zła. Znaki, które ojciec Pio nosił na sobie i które odsyłały do największej w dziejach manifestacji miłości, odśloniły wszystkie ciemne strony duszy ludzkiej – zepsucie ludzi Kościoła, wojny o władzę, zachłanność, kłamstwo, lekceważenie. Pomimo przeszkód realizował się jednak plan

Boga wobec tego zakonnika. A dziś ojciec Pio jest jednym z najbardziej znanych i kochanych świętych na całym świecie.

Znamy jego historię. Powiedziałbym nawet, że znamy ją bardzo dobrze, ponieważ o ojcu Pio napisano setki książek, tysiące artykułów, nakręcono filmy fabularne i dokumentalne. Wystarczy wpisać w Google'u „ojciec Pio”, aby móc wybierać spośród prawie półtora miliona poświęconych mu stron. Dlatego nie jest potrzebna kolejna biografia. I ta książka nie jest biografią.

Nie postawiłem sobie za cel opowiadania dziejów człowieka, którym był ojciec Pio, chronologii wydarzeń z jego życia, jak to się robi w przypadku „klasycznych” biografii. Nie zamierzałem też pisać rozprawy o jego świętości. Pragnąłem natomiast zanurzyć się w myślach ojca Pio, w jego emocjach: chciałoby się powiedzieć „w jego sercu”, wykorzystując język powieści, której myślą przewodnią są stygmaty, czyli najbardziej przyciągająca i tajemnicza cecha tego świętego. Opowiadanie „beletryzujące”, wyrażone w krótkich, ale wcale nie wymyślonych rozdziałach – tworząc je, opierałem się bowiem na faktach, najbardziej autorytatywnych biografiach,

a przede wszystkim na obszernym epistolarium, jakie pozostawił sam ojciec Pio.

Była to dla mnie wspaniała podróż, na którą złożyły się lektura, modlitwa, przemyślenia i wczuwanie się w sytuację tego świętego. Pozwoliła mi ona jeszcze głębiej poznać kapucyna z Pietrelciny. Teraz zaś mam nadzieję, że tego samego doświadczą ci, którzy tę książkę wezmą do ręki.

R.A.

1

San Giovanni Rotondo
wrzesień 1968 roku



...w oczekiwaniu, by mały przyjaciel mojego dzieciństwa
przybył obudzić mnie i w ten sposób wspólnie zakończyć
poranne modlitwy do miłości naszych serc.

Z listu ojca Pio do ojca Agostina, 14 października 1912 roku

Wydaje się, że gwiazdy chcą wejść przez okno.

Nocne niebo jest jak głęboki oddech: rozedrgane
migotaniem ciał niebieskich, rozszerza się i kurczy.

Gwiazdy to miliony błyszczących oczu, które śle-
dzą zakonnika siedzącego w korytarzu naprzeciw-
ko okna. Ich światło dociera do niego, by dotrzymać
mu towarzystwa, by go ogarnąć. Całkowita cisza.
Wydaje się, że słychać tylko ich szelest.

Po klasztorze roznosi się zapach zupy i kadzidła.
A przez otwarte okno wlewa się zapach jesieni, woń
mokrej ziemi i drewna.

Zakonnik siedzi nieruchomo w wiklinowym fotelu przysuniętym do kaloryfera. Ciężko oddycha, a przy każdym oddechu fotel skrzypi, jakby chciał odpowiedzieć.

Ojciec Pio z Pietrelciny siedzi pochylony, z głową spuszczoną tak, że spod kaptura widać tylko białą brodę. Gdyby ktoś go tak zobaczył, myślałby, że drzenie, ale zbliżając się do niego, odkryłby, że się modli.

W palcach prawej dłoni trzyma różaniec. Palce są opuchnięte, paznokcie przycięte, a skóra gładka niczym u dziecka. Między palcem wskazującym a kciukiem powoli przesuwają się paciorki. Ojciec Pio przy okazji je gładzi, dlatego są wyslizgane od ciągłego używania.

W rytm modlitwy drga również broda.

*Sancta Maria, Mater Dei, ora pro nobis peccatoribus...**

Niczym szept, szelest.

Od czasu do czasu zakonnik oddycha pełną pierśią jak ktoś, kto idzie pod górę, niosąc ciężar, i musi zrównoważyć wysiłek wyregulowaniem oddechu.

Unosi prawą rękę i na chwilę kładzie ją na ustach, nabrzmiałych i różowych. Wysunięta z rękawa habitu

* Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi... (łac.).

dłoń jest zakryta ciemną wełnianą rękawiczką, z której wystają tylko palce. Palce, które pospiesznie głaszczą brodę i przenoszą się na czoło, delikatnie je podpierając. Z przymkniętymi oczami ojciec Pio jawi się jako pogrążony w myślach, skupiony. A zmarszczki rozchodzące się pomiędzy ciemnymi brwiami tworzą swoistą pajęczynę.

Ora pro nobis, ora pro nobis...

Czoło zakonnika marszczy się niczym powierzchnia jeziora smagana wiatrem. Intensywność jego modlitwy daje się niemal dotknąć: nawet cisza jej nasłuchuje.

Aż nagle ojciec Pio otwiera oczy i spogląda w jakiś punkt przed sobą. Jego twarz łagodnie niczym u dziecka, które rozmawia ze swoim dziadkiem.

– Przyszędłeś, aby mnie odwiedzić – mówi z uśmiechem.

Światło spływające powoli z gwiazd niczym płatki śniegu gęstnieje przed werandą klasztoru i jak dym unoszony lekkim wietrzykiem zdaje się teraz przenikać przez okna i zatrzymywać przed zakonnikiem. Światło, które jest też czymś innym, co tylko on może dostrzegać.

„Mój mały przyjacielu – szepcze – przynosisz mi wieczorne pozdrowienie. To miłe. Jak powietrze,

które unosi się nad polami latem o zachodzie słońca. Pachnąca piesszczota, która daje wytchnienie. Ileż jest wdzięku w twoim wsparciu, mój przyjacielu! Zawsze podtrzymywałeś mnie na duchu, zawsze pomagałeś w chwilach ciemności. Zawsze pomagałeś znieść słodkie jarzmo nałożone na mnie przez Jezusa. Cięży to jarzmo... od pięćdziesięciu lat cięży nad moją duszą i nad moim nędznym ciałem. Ale jakże lekkie jest zarazem! Wiedzieć, że jest się w Bożych planach! Czego więcej może pragnąć człowiek?

Zawsze kiedy cię widzę, czuję woń mojej ziemi. Zapachy mojej małej wioski. Przynosisz ze sobą wspomnienie mojego dzieciństwa, drogi aniołku. Starej wioski, kolonii zamkowej, gdzie się urodziłem... Zda je mi się, że słyszę teraz podmuch wiatru w wąskich kamiennych uliczkach, które nagrzane letnim słońcem, uwalniają ciepło przesycone zapachem chleba dopiero co wyciągniętego z pieca. A wraz z początkiem zimy z wykutych w kamieniu piwnic roznosi się cierpki zapach moszczu i niemal nadaje powietrzu barwę wina. Ciemnego i mocnego wina z naszych pól.

Codziennie byłeś przy mnie. Ty, mój pierwszy nauczyciel. W ciszy pól, pod zadaszeniem z liści i trzciny, przez które zaglądało słońce, uczyłeś mnie modlitwy. Wtedy jeszcze niczego nie rozumiałem:

zaledwie przeczuwałem, oświecany Bożym Światłem. I szybko wydorostałem, gdyż Bóg od początku sposobił mnie do walki. Pamiętasz? Powiedział mi: «Warto, abys walczył jak mocarz!». A wróg śmiał się i ostrzył swoją broń. Ale nie byłem sam: miałem ciebie przy boku. Bystrego, uważnego, posłusznego Woli, która wystawiała mnie na próbę, nigdy jednak nie byłem pokonany”.

Ojciec Pio trwa zatopiony w myślach. Jego oczy błyszczą, skąpane w rzece wspomnień. Emocje przyprawiają usta o drżenie. Ból, który nigdy nie ustaje, utrudnia oddech. To już bowiem pół wieku, odkąd dłonie, stopy, bok i barki zakonnika noszą znaki cierpienia Chrystusa.

– Największą tajemnicą jest – mówi, spoglądając na rękawiczki, które kryją stygmaty – jak Bóg mógł wybrać mnie na pokorne naczynie, które tak obficie nappełnił łaską. Tajemnicą jest ta łaska, która wypływała ze mnie, bym mógł nią obdarzyć moje dzieci. To zawładnięcie mojej duszy przez Boga. I te znaki... te znaki będące Jego pieczęcią. Na mnie, który jestem nicością. Nic nie zbliża mnie do Jezusa bardziej niż cierpienie, które jest tak silne, że czasami nie mogę nawet mówić. A przecież najbardziej przejmujące były te rzadkie chwile, kiedy nie cierpiałem.

Zakonnik spuszcza głowę, zamyka oczy. Zdaje się kołysać powoli niczym płatki kwiatów, którymi porusza wiatr. Zbierająca się pod powieką łza szybko spływa na brodę. Za nią następna, ale nagle zatrzymuje się na policzku i znika, otarta przez niewidzialną rękę.

„Aniołku mój, wiesz, że nigdy się nie uchyliłem” – kontynuuje rozmyślenia. „Jestem w Jego rękach, całkowicie. Nie ma nic większego ponad takie powierzenie siebie. Czy można by postąpić inaczej? To właśnie jest pełnia. Jakżeż oprzeć się tak nieskończonej łagodności? Takie jest życie ludzkie, to jest jego najgłębsza tajemnica. Bez Boga nie jesteśmy niczym więcej niż kruszynką. Gdyby wszyscy ludzie mogli to zrozumieć! W Jego ramionach jesteśmy jak dzieci, zupełnie bezbronni. I głupi w naszej zuchwałości... Bóg jednak się nie gniewa, ale pochyla nad każdym i obsypuje piieszczotami. Jego miłosierdzie potrafi być okrutne wobec niegodnej duszy! Czy zdajesz sobie sprawę, że przez cały ten czas nosiłem w sobie Chrystusa? Przejmująca jest wiedza, że moja droga dobiega końca. Tak wielkie pragnienie przebywania całkowicie w Nim, na wieczność! Ale zgodnie z Jego czasem. Kiedy zechce, kiedy postanowi, że czas jest właściwy...”

Ojciec Pio jest zwrócony ku oknu, w kierunku rozgwieżdzonego nieba, które chciałoby wypełnić klasztorny korytarz, zalewając światłem każdy kąt. Spogląda na twarz, którą tylko on może dostrzec. A w jego oczach, rozedrganych blaskiem niczym świece, kryje się ocean miłości.

– Wiem, mój przyjacielu – mówi z uśmiechem – wiem, że będziesz ze mną również w tym momencie. Razem odbędziemy podróż.

Potem znowu spogląda na dłoń. Powoli zdejmuje jedną rękawiczkę, delikatnie, jak gdyby trzymał w palcach skrzydełka motyla. A mimo to wywołuje nagły ból, powodując wstrząs, który go przenika i szarpie nim. Odkryta rana jest niczym karmazynowa gwiazda na dłoni. Gwiazda, pokryta kroplami zakrzepłej krwi, wydaje się skupiona na środku dłoni, jak gdyby to był środek ciężkości, jak gdyby w tym punkcie zbiegała się cała rzeczywistość. Rana, która u każdego wywołałaby lęk, ale dla tych potrafiących patrzeć oczami wiary, jest potwierdzeniem największej miłości.

– Pięćdziesiąt lat – mówi ojciec, muskając dłoń drugą ręką i przyglądając się szkarłatnej kropli, która przykleiła się do palca. – Podróż trwająca pięćdziesiąt lat...